

## Wielkowiejska służba domowa jako siewca plotek oraz obiekt „pańskich pomówień” na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej przełomu XIX i XX w.

**Słowa kluczowe:** służba, miasta, plotki, pomówienia, XIX w., XX w.

**Key words:** domestic servants, gossip, 19<sup>th</sup> Century city, master servant relations, women servants

Wszystkim służącym, niezależnie od stopnia zamożności domu, w którym pracowali, stereotypowo przypisywano skłonność do plotkarstwa. Plotkowanie, szczególnie kobiet należących do tej grupy zawodowej (stanowiących powyżej 80%, a później nawet ponad 90% jej przedstawicieli<sup>1</sup>), stało się motywem dziewiętnastowiecznej literatury, zarówno uznanej (Prus, Gojawiczyńska), jak i tej mniej ambitnej. Zamiłowanie służących do plotkowania zwykle przypisywano właściwej jakoby kobietom gadatliwości i ich obyczajom wywodzącym się z prowincji. Charakter ich pracy sprzyjał prowadzeniu rozmów z wieloma osobami w sąsiedztwie. Służące spędzały większość czasu w domu i najbliższej okolicy. Konieczność dokonywania zakupów oraz częste wysyłanie z poleceniami i wiadomościami włączały pracowników domowych w funkcjonowanie społeczności lokalnej i pozwalały na nawiązywanie znajomości. W literaturze oraz we wspomnieniach to właśnie służące najczęściej występują w roli przekazujących wiadomości o życiu w sąsiedztwie podczas rozmów na klatce schodowej, spotkań w bramie, w maglu czy na targu. Pracodawcom takie kontakty nie zawsze musiały się podobać, służące przecież mogły zdradzać ich domowe sekrety. Oś artykułu stanowi omówienie tej specyficznej sytuacji służby, z jednej strony mającej dostęp do poufnych informacji, z drugiej — utrzymującej kontakty ze światem zewnętrznym, a zatem niebezpiecznej z perspektywy domowników pragnących utrzymania prywatności.

Na ziemiach polskich zatrudnianie służby było zjawiskiem powszechnym, szczególnie w dużych miastach, na których się skupiam<sup>2</sup>. Z usług służących korzystała nie tylko rodowa arystokracja czy burżuazja, lecz także drobnomieszczenie i zamożniej-

---

<sup>1</sup> W Krakowie kobiety stanowiły 88% służby w 1890 r., natomiast w roku 1921 już 94%. Vide ZARAWSKA 1993, s. 94.

<sup>2</sup> Analizuję przede wszystkim źródła warszawskie, krakowskie i łódzkie.

sze rodziny robotnicze. Rzesze służących stały się bardzo ważną grupą społeczną, bez której nie można sobie wyobrazić funkcjonowania mieszczańskiego domu ani życia w przeciętnej kamienicy zarówno w bardziej, jak i mniej zamożnej części miasta. Obsługa mieszkania, obejmująca dostarczanie niezbędnych produktów żywnościowych, artykułów gospodarstwa domowego i opału, przynoszenie wody z podwórza, sprzątanie, gotowanie oraz usuwanie nieczystości, wymagała sił i czasu nieraz przewyższających możliwości jednej osoby. Ponadto posiadanie służącej lub służącego było oznaką wyższego statusu społecznego, dlatego niemal każdy, kto mógł sobie pozwolić na taki luksus, starał się wynajmować pomoc domową. Sprzyjał temu fakt, że utrzymanie służby było stosunkowo tanie — wystarczyło zapewnić wyżywienie, dach nad głową i niewielką pensję. Jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych XIX w. liczba służących w Warszawie przewyższała łączny stan pracowników przemysłu i rzemiosła<sup>3</sup>. Wraz z rozwojem miasta zaczynała się zaznaczać przewaga liczebna tych ostatnich kategorii, jednak służba domowa w dalszym ciągu stanowiła bardzo liczną i rosnącą grupę, zdominowaną przez kobiety, dla których wciąż była to najczęstsza droga zawodowa (w 1882 r. 60%, a w 1897 r. ok. 45% zawodowo czynnych kobiet było służącymi<sup>4</sup>). Zdecydowana większość z nich wywodziła się z prowincji<sup>5</sup>, gdzie w warunkach przeludnienia i rozdrobnienia gospodarstw rolnych coraz trudniej było o pracę. Zwykle były to dziewczęta wiejskie z ubogich, często wielodzietnych rodzin, poszukujące w mieście lepszej przyszłości. W odróżnieniu od pracy w warsztacie bądź fabryce, wymagającej od początku pewnych umiejętności, służąca poznawała swój fach w praktyce, instruowana przez pracodawczynię. Dla zrozumienia stosunków panujących pomiędzy służbą domową a pracodawcami niezbędne jest przyjrzenie się ustawom regulującym prawa i obowiązki służących. Mimo różnic występujących między prawodawstwem w Austrii, Prusach i Królestwie Polskim ustawy obowiązujące we wszystkich trzech zaborach były podobne, tworząc zbliżone warunki funkcjonowania omawianej grupy zawodowej na przestrzeni XIX i na początku XX w.<sup>6</sup> We wszystkich ustawach służbę definiowano jako osoby pełniące funkcje usługowe dla gospodarstwa domowego w ramach dobrowolnego kontraktu między pracownikiem i pracodawcą. Umowa mogła mieć formę pisemną lub ustną, częściej wybieraną ze względu na analfabetyzm wielu kandydatek. Określała ona okres trwania kontraktu (miesiąc, kwartał lub rok), szeroki zakres obowiązków pracowników oraz mniej rozbudowany pracodawców, do których należało przede wszystkim zapewnienie wyżywienia i zakwaterowania oraz wypłacanie wynagrodzenia, względnie zapewnianie odzieży. Służby nie można było opuścić przed czasem, chyba że za obopólną zgodą lub w przypadku pogwałcenia warunków umowy przez pracodawcę. Po upływie kontraktu służący miał prawo zrezygnować z „obowiązku”, co odróżniało tę formę

<sup>3</sup> ŻARNOWSKA 1985, s. 15.

<sup>4</sup> KIENIEWICZ 1976, s. 187, 190.

<sup>5</sup> W 1882 r. w Warszawie 86%, KIENIEWICZ 1976, s. 187.

<sup>6</sup> PONIAT 2019, s. 112–113.

zatrudnienia od pracy poddańczej. Mimo że podjęcie pracy miała regulować umowa podejmowana przez dwa wolne podmioty, prawo zdecydowanie faworyzowało pracodawcę — nie normowało czasu pracy i pozwalało mnożyć obowiązki służby. Życie tej ostatniej podlegało pełnej kontroli pracodawców, w razie potrzeby wspieranych przez policję, co klarownie wyraża już pierwszy artykuł ustawy z 1823 r. obowiązującej w Królestwie Polskim<sup>7</sup>. Każdy nowy pracodawca zobowiązany był zameldować w cyrkule zatrudnianą pomoc domową. Z kolei każda służąca musiała posiadać tzw. książkę służbową<sup>8</sup>, w której zbierała świadectwa z kolejnych miejsc pracy. Był to obowiązkowy dokument, którym legitymowała się służba. Podczas trwania kontraktu książki znajdowały się w rękach pracodawców zobowiązanych do wystawienia świadectwa uwzględniającego czas, rodzaj służby, sprawowanie się „nie opuszczając ważnych wad, nałogów i większych przestępstw służącego”<sup>9</sup>. Niekorzystny wpis mógł zamknąć służącej drogę do kolejnej posady, stąd były one ważną bronią w rękach pracodawców. W przypadku utraty pracy musiała ona co miesiąc meldować się policji aż do momentu ponownego zatrudnienia, pozostawała zatem pod obserwacją również poza okresem obowiązywania kontraktu.

Nierównowaga w pozycji prawnej pracodawców i służących najmocniej uwidacznia się w artykułach dotyczących podstaw zwolnienia. Wyjąwszy przypadek wejścia w związek małżeński, służący lub służąca mogli domagać się „uwolnienia”, gdy pan głodził, nie płacił, gorszył, namawiał do występku lub był zbyt surowy, jednak z zastrzeżeniem, że kary wynikające ze złego sprawowania nie mogą być podstawą do „uwolnienia się od służby przed terminem”<sup>10</sup>. Pod koniec XIX w. prawo we wszystkich zaborach dopuszczało kary cielesne, o ile nie prowadziły do poważnego uszczerbku na zdrowiu<sup>11</sup>. Wykazanie przewin pracodawcy przed sądem było w praktyce bardzo rzadkie. W ustawie obowiązującej w Królestwie można znaleźć za to długą listę przesłanek pozwalających zwolnić pomoc domową. Należały do nich m.in. zaniedbania w służbie, nieposłuszeństwo, „przeniewierzenia i oszukaństwa, chociażby w drobnej rzeczy”, które były przewinieniami zależącymi od uznaniowej oceny pracodawcy, szczególnie w przypadku, gdy obowiązywała umowa ustna. Zwalniano — co jasne — za poważniejsze występki, tj. kradzież, nieostrożne obchodzenie się z ogniem czy tzw. bałamuctwa przeciwne obyczajności, jak chodzenie do szynku, pijaństwo i inne. Najciekawsze w kontekście niniejszego artykułu wydaje się, że państwo mogli oddalić sługę z powodu „zuchwalstwa, kłótni, plotek i obmowy w domu lub za domem”<sup>12</sup>. Autorzy przepisów, z pewnością sami zatrud-

<sup>7</sup> DPKP, VIII, s. 251.

<sup>8</sup> Książki służbowe obowiązywały początkowo jedynie w Królestwie Polskim, co znowu sugeruje, że Królestwo to cały „zabór”, następnie wprowadzono je również w pozostałych zaborach.

<sup>9</sup> BN, sygn. DŻS IA 4g Cim., s. 5.

<sup>10</sup> DPKP, VIII, s. 267.

<sup>11</sup> KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018, s. 159.

<sup>12</sup> DPKP, VIII, s. 261.

nijący służbę, zdawali sobie sprawę z ryzyka, jakie niesie ze sobą utrzymywanie w mieszkaniu obcej osoby, znającej wewnętrzne relacje między domownikami oraz ich sekrety. Służba miała usprawniać powadzenie domu, nie zakłócając prywatności jego lokatorów. Ideałem służącej opisywanym w poradnikach dla pań była sumienna, cicha, skromna i nienarzucająca się dziewczyna, niemal niezauważalna dla gospodarzy i ich gości. W ustawie z 1823 r. zakazywano również „oddalenia się z domu bez wiedzy i zezwolenia pana, a tem bardziej przepędzania nocy poza domem”<sup>13</sup>. Ten punkt najmocniej podkreśla chęć poddania służby pełnej kontroli i ograniczenia jej kontaktów ze światem zewnętrznym. Z perspektywy pracodawcy plotkowanie w bramie i na schodach kuchennych, zabawa w szynku czy karczmie, nie mówiąc już o nocy w mieszkaniu adoratora, były czynnościami wysoce niepożądanymi. Po pierwsze nie przynosiły żadnej korzyści domowi, nieprzespana noc mogła wręcz obniżyć produktywność służącej następnego dnia, co gorsza jednak podopieczna poza zasięgiem wzroku chlebodawców mogła świadomie lub nieświadomie powiedzieć zbyt wiele, nadszarpnąć reputację rodziny lub ściągnąć poważniejsze niebezpieczeństwo, wchodząc w kontakty z ludźmi niewiadomej kondyty.

Analiza prawodawstwa kładącego nacisk na ochronę prywatności pracodawców oraz kontrolowanie poczynań służby pozwala stwierdzić, że wynoszenie przez nią poufnych informacji uznawano za istotny problem. Jednak aby przyjrzeć się samemu zjawisku plotkujących służących, należy sięgnąć do innych źródeł: literatury, pamiętników, poradników prowadzenia gospodarstwa domowego, a także poradników dla służby oraz publicystyki, szczególnie tej kierowanej do pań domu oraz bezpośrednio do interesującej nas grupy zawodowej. Wyjątkowy opis doli warszawskiej pomocy domowej przedstawiła Cecylia Walewska w powieści *Moje służby. Dziennik Marcysi*, napisanej w popularnej ówczesnie formie pseudo-pamiętnika. Walewska, redaktorka „Bluszczu” i działaczka społeczna zaangażowana w walkę o poprawę losu służby domowej, stworzyła postać tytułowej Marcysi jako typowej przedstawicielki warszawskich służących. Oddała jej głos jako narratorce „pamiętnika” opisującego swoisty *cursus honorum* pomocy domowej, poczynszy od przybycia do miasta piętnastoletniej dziewczyny z prowincji, poprzez pierwsze zatrudnienie, przyuczanie się do zawodu, wielokrotne zmiany pracy, spotkanie „dobrych” i „złych” pań, relacje z innymi służącymi i sąsiadkami, romanse, aż po awans na pokojówkę i wyjście za mąż. Fikcyjna historia Marcysi została oparta na obserwacjach przeprowadzonych przez autorkę oraz dziesiątkach rozmów ze szwaczkami, sklepowymi i służącymi w założonej przez nią w 1906 r. Szkole Niedzielnej i Wieczornej dla Pracownic<sup>14</sup>. Jak każda powieść, *Moje służby* przedstawiają punkt widzenia autorki, jednak zawierają historie zaczerpnięte z życia służących. Narracja utrzymana jest w charakterze plotkarskiej relacji o wadach i zaletach pań, koleżanek-służących i stosunków panujących w domach, w których Marcysia podejmowała służbę. Opowieść płynie

<sup>13</sup> DPKP, VIII, s. 261.

<sup>14</sup> PIOTROWSKA-MARCHEWA 2012, s. 151–152.

niczym telenowela, narratorka już na pierwszej stronie przyznaje się zaś do swojego plotkarskiego usposobienia, pisząc:

Postanowiłam pisać dziennik. Będzie coś nowego przynajmniej, a tak ciągle jedno w kółko. Idź do miasta, sprzątaj, gotuj, zmywaj i znowu sprzątaj... nieraz się zdaje, że stoisz w miejscu i palec koło palca obracasz... Takie wszystko jednakowe!...

Jeszcze ja sobie urozmaicam. Jak wpadnę po bułki, to strejluję całą kamienicę. Bez tego by język usechł. Pani się gniewa, ale trudno. Każdy ma swoje interesy<sup>15</sup>.

Plotkowanie z sąsiadkami z kamienicy stanowi dla Marcysi główną odskocznnię od monotonii życia i pracy służącej. Jest czymś więcej niż przyjemnością — czymś od czego nie sposób się powstrzymać. Pozwala odreagować napięcia związane z pracą wymagającą przebywania w czterech ścianach obcego mieszkania pod ustawiczną obserwacją. Potrzebę służących rozmowy i socjalizowania się z koleżankami świetnie wyjaśniła znajoma Walewskiej, również aktywistka Teodora Męczakowska:

Robotnicę fabryczną może powstrzymać od upadku obawa opinii ludzkiej; robotnica ta bowiem żyje wśród społeczeństwa, należy do pewnej zorganizowanej gromady. Służąca jest sama — nikt się o nią nie troszczy, nikt się nią nie zajmuje. Brak odpowiedniego towarzystwa, nudne, monotonne życie wpływa przygnębiająco na młodą pełną sił dziewczynę. Pani niechętnie widzi gości w kuchni, najczęściej robi służącej przykre wymówki za jej towarzyskie stosunki. Trzeba się ukrywać, chować, wystawać w bramach, korytarzach, jeśli się chce z istotą ludzką zamienić kilka słów<sup>16</sup>.

Przysłowiowe „plotkowanie w bramie” było tematem podejmowanym przez wielu pamiętnikarzy. Plastyczny opis szczególnej komitywy służących i stróża pozostawił Stanisław Gieysztor:

[Stróże] musieli kamieniem siedzieć w bramie, dozoruując wchodzących i wychodzących. Gdy siedzącemu nieruchomo, po całodziennym trudzie, na drzemkę się zbierało, to najczęściej sen z powiek spędzały mu zebrania klubowe służących domowych, które właśnie o tej porze odbywały w bramie swoje obrady, polegające na wymianie plotek, obmawianiu swoich „starych” i biadoleniu nad swoją dolą. To wystawanie w bramie było jedną z nielicznych rozrywek warszawskich służących i odgrywało poniekąd rolę związku zawodowego, co rzecz prosta spotykało się z kontrakcją ich pracodawczyń, gromiących swe niewolnice, że „już cię zbuntowano w bramie”. Dzięki tym zebraniom klubowym stróże warszawscy, dość często będący na służbie Ochrony, dowiadywali się wielu tajników z życia swych lokatorów<sup>17</sup>.

Bernard Singer wspominał, że w jednej z kamienic na warszawskich Nalewkach stróż udostępniał służącemu swoje mieszkanie na tego typu zebrania, za co te rewanżowały mu się, przynosząc jedzenie. W spotkaniach uczestniczyła nieraz rów-

<sup>15</sup> WALEWSKA 1906, s. 1.

<sup>16</sup> MĘCZAKOWSKA 1906, s. 15–16.

<sup>17</sup> GIEYSZTOR 2010, s. 559.

niez jego żona, którą ze służącymi łączyła „wspólnota losu oraz podobne codzienne problemy”<sup>18</sup>. Służące i stróża wraz z rodziną łączyło wiele: prowincjonalne pochodzenie, pełna zależność od pracodawców i dyspozycyjność na ich zawołanie, praca związana z obsługą mieszkania bądź kamienicy, trudności lokalowe, u jednych związane z gnieźdzeniem się w kuchni, u drugich zaś — w komórce pod schodami.

Pomocom domowym łatwiej przychodziło zawieranie znajomości z mniej zamożnymi lokatorami, pochodzącymi przeważnie z prowincji lub miejskich środowisk rzemieślniczych i robotniczych, którzy zajmowali ciasne mieszkania na tyłach kamienicy. Mimo mieszkania w kuchni u państwa służące przynależały raczej do świata oficyn niż domu frontowego. Państwo i ich goście wchodzili do mieszkania schodami reprezentacyjnymi, dostępnymi bezpośrednio z przejazdu bramnego, do obsługi mieszkania wykorzystywano natomiast tylną klatkę schodową z wejściem od podwórka, prowadzącą do kuchni i pomieszczeń gospodarczych, znajdujących się na zapleczu mieszkań frontowych. Używała ich nie tylko służba, tędy wchodzili druciarze reperujący garnki, praczki i szwaczki zatrudniane do różnych robót, stróż przynoszący węgiel, a także lokatorzy niewielkich mieszkań w oficynach. W odróżnieniu od reprezentacyjnej klatki frontowej, było to miejsce gwarne, często zatłoczone, sprzyjające socjalizacji.

Plotki cyrkulowały dzięki służbie. Powieściowa Marcysia staje się informatorką jednej ze swoich pracodawczyń, której „natrajluję zawsze przy czesaniu, co się dzieje w całej kamienicy”, ponieważ pani jest „okropnie ciekawa i wszystko ją obchodzi”<sup>19</sup>. Opowiada o swoich koleżankach z sąsiednich lokali. O tym jak jedna pozująca na „świętą” od lat przedstawiała swojej pani nieślubnego syna jako siostrzeńca. Wspomina też o pani będącej w zмовie ze służącą przeciw mężowi oraz o panu romansującym z pomocą domową pod nieobecność żony. Informacje poufne o relacjach pomiędzy domownikami, sekrety nieprzeznaczone do dzielenia się z innymi, za pośrednictwem służących stawały się historiami, od których „w całej kamienicy się trzęsie”. Te rewelacje niekoniecznie musiały być prawdziwe, Marcysia sama przyznaje, że pani zleca jej wypytanie się o to, co dzieje się u znajomych, a „potem słucha, jak opowiadam, i nieraz prezent mi da za to, więc jak nie mam co do opowiedzenia, to skomponuję”<sup>20</sup>. Ten przekaz ma nie tylko ukazać plotkarską naturę Marcysi (i jej pani!), nieszczególnie rzetelnej w swych opowieściach, lecz także podatność służącej na propozycję każdego dodatkowego zarobku.

Informacje rozpowszechniane przez służbę mogły być dla pracodawców źródłem wiedzy o sąsiadach, jednak przede wszystkim krążyły one w środowisku innych służących i ich znajomych. Dzielono się nimi na podwórku, targu czy w licznych lokalach usługowych, spośród których symboliczne znaczenie zyskał magiel. Korzystali zeń wszyscy (oczywiście zamożniejsi) za pośrednictwem służby. Magiel,

<sup>18</sup> SINGER 1993, s. 57.

<sup>19</sup> WALEWSKA 1906, s. 107.

<sup>20</sup> WALEWSKA 1906, s. 108.

„służąc [...] celom praktycznym”, był równocześnie, jak wspominał mieszkaniec warszawskiej Pragi:

osobliwym miejscem, które odgrywało wielką rolę społeczną i towarzyską. [...] Ponieważ klientów było zazwyczaj dużo, musieli oni czekać na swoją kolejkę. Rozmawiali w tym czasie na różne tematy. W ten sposób ludzie dowiadywali się o wszystkich możliwych i niemożliwych zdarzeniach, które miały miejsce na Szmulowiznie [część warszawskiej Pragi — przyp. P.H.] i poza nią. Stąd wywodzi się prawdopodobnie powiedzenie: wiadomość z magła. Rozmowy w maglu spełniały funkcję gazety lokalnej<sup>21</sup>.

Prym w wymianie informacji wiodły kobiety zajmujące się gospodarstwem domowym, zarówno gospodynie, jak i służące, chociaż z praniem wysyłano często również dzieci. Nie brakowało także starszych mężczyzn, którzy zgodnie ze słowami pamiętnikarza przewodzili poważniejszym dyskusjom na tematy historyczne lub polityczne, trochę na wzór wiejskich bazarzy<sup>22</sup>. W maglu, na targu czy w bramie służąca mogła powrócić do środowiska, z którego się wywodziła, gdzie rozmowa o wydarzeniach w sąsiedztwie była jednym z podstawowych sposobów odprężenia się podczas ciężkiego, długiego dnia pracy.

Niewinne momenty wypoczynku zwykle nie były mile widziane przez pracodawców. Wielu z nich jeszcze na początku XX w. nie rozumiało potrzeby zapewnienia służbie chwili wytchnienia w ciągu dnia. Przeładowane obowiązkami służące miały zadowolić się „wychodnym” co niedzielę lub raz na dwa tygodnie. Niechęć do wypuszczania ich z domu wynikała nie tylko z zamiaru maksymalnego wykorzystania ich pracy, lecz także z obawy przed tym, jak będą spędzać czas pozostawione same sobie. Wyraził to J. Misiewicz w „Bluszczu”: „Znajomość sercowa, pogawędki w maglu, spotkania w sklepiku, wieczorynki u dozorcy — oto okazje, podczas których służba może dostarczyć niejednej cennej informacji, i to bynajmniej nie ze złej woli, a jedynie wskutek przyrodzonego lubowania się w opowiadaniu o chlebobdawcach”<sup>23</sup>.

Autor przekonuje czytelników o niemożliwości zmiany plotkarskiej natury służących, które niezależnie od swych intencji mogą zaszkodzić domownikom, dzieląc się poufnymi informacjami z nieznanymi. Zaleca ograniczanie kontaktów towarzyskich, jednocześnie mając świadomość, że całkowity zakaz może nie przynieść oczekiwanych rezultatów. Szczególnie, gdy chodzi o relacje z mężczyznami, bowiem:

służąca jakiegoś „fatyganta” mieć musi [...]. Pytanie, czy zezwalać na przychodzenie takiego „kawalera” do domu, z ciężkim westchnieniem wybaczać mu te wyłomy w zapasach domowych, jakie czyni podczas swoich wizyt, ułatwiać mu w pewnym sensie penetrację lokalu, ale za to mieć do czynienia tylko z jednym kawalerem,

<sup>21</sup> ŚWIDROWSKI 1980, s. 117.

<sup>22</sup> ŚWIDROWSKI 1980, s. 27–28.

<sup>23</sup> Cyt. za KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018, s. 125.

którego można mieć przytem ciągle na oku — czy też zastrzec się kategorycznie przed tego rodzaju wizytami, ale za to być przygotowanym na znajomości służącej poza domem, nie wiedzieć z kim i nie wiedzieć z iloma?<sup>24</sup>

Autor zdaje się sugerować, że z dwojga złego lepiej pozwolić służącej na przyjmowanie amantów w kuchni i „mieć ją na oku”, niż pozwolić na zawieranie przez nią znajomości bez wiedzy pracodawców. Podejście tych ostatnich bywało różne, czytając literaturę i wspomnienia, można natknąć się na opisy przyjmowania w kuchni amantów<sup>25</sup>, a jeszcze częściej koleżanek<sup>26</sup>, jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa preferowane były kandydatki nieposiadające adoratorów ani bogatego życia towarzyskiego. Służąca Etna Bromszyk pisała, że panie poszukujące w kantorach pracy pomocy domowych zadawały pytania o to, czy służąca „ma narzeczonego, czy lubi chodzić na spacer lub przyjmować gości”<sup>27</sup>. Należało wtedy zaprzeczyć, bowiem pracodawcy chętniej zatrudniali ciche, skromne dziewczyny, sprawiające mniej problemów.

Kontakty z mężczyznami mogły prowadzić do kłopotów zarówno same służące, jak i ich państwa. Amanci zdawali sobie sprawę, że samotne dziewczyny, którym nikt nie poświęca uwagi, mogą być podatne na ich zaloty. Uwodzone przez szukających przygód adoratorów popadały w problemy, w tym konflikty z pracodawcami, którzy nie chcieli zatrudniać niemoralnie prowadzącej się osoby. To służące stanowiły najlicniejszą grupę wśród niezamężnych matek. Nieślubne dziecko zwykle oznaczało zwolnienie z „obowiązku” lub konieczność oddania niemowlęcia. W przypadku braku zainteresowania ojca matką i dzieckiem część kobiet, pozbawionych pracy i zmuszonych do znalezienia innego sposobu zarobkowania, wkraczało na drogę prostytucji<sup>28</sup>.

Sprawy przybierały jeszcze poważniejszy obrót, gdy amantami okazywali się złodzieje działający w pojedynkę lub w ramach zorganizowanych grup przestępczych. Włamywacze walczyli o względy służących, stopniowo zdobywali ich zaufanie, by uzyskać dostęp do mieszkania. Przy nadążającej się okazji dokonywali rabunku. Najniebezpieczniejszy był okres letni, kiedy wyjeżdżający pracodawcy pozostawiali mieszkania pod opieką samych służących. Niektóre były w zмовie z włamywaczami, inne pozostawały ich nieświadomym narzędziem. Przestępcy pragnący pozbyć się niewygodnych świadków dopuszczali się nie tylko rabunków, lecz także morderstw na służących, a niekiedy na sąsiadach lub właścicielach mieszkania, gdy ci przyłapali ich na gorącym uczynku. Liczne takie przypadki opisała Joanna Kuciel-Frydryszak na podstawie sensacyjnych artykułów z prasy dziewiętnastowiecznej i międzywojennej<sup>29</sup>. Te dramatyczne historie stawały się kolejnym argumentem dla publicystów za

<sup>24</sup> KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018, s. 125.

<sup>25</sup> WALEWSKA 1906, s. 8; GOJAWICZYŃSKA 1976, s. 62–67.

<sup>26</sup> WALEWSKA 1906, s. 26–27; PRUS 1995, s. 589–590.

<sup>27</sup> BROMSZTYK 2017, s. 118.

<sup>28</sup> MĘCZAKOWSKA 1906; SIKORSKA-KULESZA 2004.

<sup>29</sup> KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018, s. 117–125.



potrzebą jeżeli nie ograniczania kontaktów towarzyskich swych pomocy domowych, to przynajmniej bacznego przyglądania się, z kim się zadają, ze względu na bezpieczeństwo wszystkich domowników, w tym samych służących.

O wstrzemięźliwość w kontaktach z mężczyznami apelowały zarówno działaczki społeczne, jak i przedstawiciele środowisk związanych z Kościołem katolickim. Duchowni zdawali sobie sprawę, że rzesze służby stanowią istotną część wiernych i pod koniec XIX w. zaczęli coraz mocniej angażować się w pracę duszpasterską i dobroczynną w tej grupie. Powstawały stowarzyszenia, których rolą była pomoc w znalezieniu pracy oraz w przetrwaniu okresu bezrobocia, ale również troska o moralność podopiecznych; spośród nich największą popularność zyskało krakowskie stowarzyszenie św. Zyty, patronki służących. Wydawało ono jej żywoty, pokazujące ideał pobożnej i skromnej służącej, oraz prasę przeznaczoną dla służby<sup>30</sup>. W Krakowie i Warszawie ukazała się książeczka pt. *Pamiętka dla dziewcząt, służących i pracujących osobliwie po miastach*, będąca swoistym modlitewnikiem połączonym ze zbiorem wskazówek pozwalających prowadzić moralne życie, zawierającym dziesięć przykazań dla służącej. Namawiano w niej do rozwagi w nawiązywaniu kontaktów z mężczyznami oraz unikania plotkowania i obmawiania innych. W rozdziale pt. „Nie wdawaj się w znajomości” postulowano, aby dziewczyny „nie spieszyły się do zamęścia” i uważały, czy aby adorator nie chce ich wykorzystać, a gdy „poznają się na nim”, by spytały o radę rodziców lub państwa. W każdym razie przestrzegano przed „wystawaniem po sieniach i bramach”, a tym bardziej przed przyjmowaniem amanta w nocy<sup>31</sup>. Dalej w rozdziale zatytułowanym „Obmowy i kłamstwa unikaj” uderzano w wyższe tony pisząc, że sam „Pan Jezus brzydzi się obmową, bo kto obmawia lub wyśmiewa się z drugich, ten policzkuje Pana Jezusa, rani boleśnie Go i okazuje, że nie ma miłości bliźniego. A Pan Jezus może cię ukarać strasznie, bo będziesz może jeszcze gorszą, jak ta którą obmawiasz”<sup>32</sup>. Plotkowanie ukazywane jest zatem jako grzeszne, szczególnie gdy ma na celu oczernienie innej osoby, w myśl ósmego przykazania „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. W interpretacji przykazania dedykowanej służącej autor pyta: „czyś nie kłamała i na drugich własnej winy nie zwałała? Czyś nie wyśmiewała się z cudzych grzechów? Czyś nie czerniła lub nie omawiała państwa, lub innych sług z gniewu, z zazdrości lub skrytej radości? Czy to w ważnych rzeczach czy w małych? Czyś słuchała chętnie obmów i plotek?”<sup>33</sup>. Zatem niewinna rozmowa o przywarach pani, a nawet chętnie słuchanie koleżanek, nie mówiąc już o celowym oczernianiu chociażby służących pracujących w tym samym domu dla uzyskania przychylności państwa, w oczach Boga miały być grzechem. Dlatego autor radził, by służące, myśląc o zbawieniu, używały „czasu wolnego nie na żarty,

<sup>30</sup> Pierwszym tytułem prasowym skierowanym do służących był „Przyjaciel Sług”.

<sup>31</sup> *Pamiętka* 1892, s. 10–11.

<sup>32</sup> *Pamiętka* 1892, s. 15.

<sup>33</sup> *Pamiętka* 1892, s. 22.

śmiechy, złe lub próżne rozmowy, albo na wystawanie w bramie i wybieganie na ulicę, ale na czytanie jakiej pobożnej książki<sup>34</sup>. Służąca pragnąca pomocy ze strony stowarzyszeń katolickich miała żyć według zasad moralnych promowanych przez Kościół, czyli pobożnie i skromnie, pracować sumiennie i uczestniczyć w nabożeństwach. Mogła zyskać zarówno wsparcie, jak i towarzystwo innych służących uczestniczących w spotkaniach stowarzyszenia, jednak powinna była wstrzymać się od plotkowania; według regulaminu krakowskich Zytek „plotkarki” nie były przyjmowane do zgromadzenia<sup>35</sup>.

Niezależnie od moralnej oceny, obmawianie leżało w naturze relacji między służbą a państwem. Można je zaobserwować właściwie na każdym etapie wzajemnych kontaktów, począwszy od momentu zatrudnienia pomocy domowej. Służące przed przyjęciem pracy starały się dowiedzieć jak najwięcej o przyszłych pracodawcach, najczęściej przeprowadzając wywiad wśród mieszkańców kamienicy, w której oni mieszkali. Powieściowa Marcysia zapytała o zdanie na temat nowej pani i jej córek osoby najlepiej znające lokalne stosunki, czyli stróża i sklepikarkę<sup>36</sup>. Sporo można było się dowiedzieć również od poprzedniej służącej, czego pracodawcy mogli uniknąć, przyjmując nową dziewczynę już po wyprowadzeniu się tej odchodzącej z „obowiązku”, „żeby dawna sługa nowej nie nabuntowała”<sup>37</sup>.

Pracodawcy również starali się wiedzieć wcześniej kogo zatrudniają. Autor popularnego poradnika zalecającego „Jak prowadzić dom światowy” uczulała, aby „godząc sługę” nie zadowalać się „«świadectwami», ale zasięgnąć osobiście wiadomości w miejscu, z którego odeszła”<sup>38</sup>. Państwo zatrudniający pomoc domową zdawali sobie sprawę z małej wiarygodności mechanicznie wypisywanych świadectw w książkach służbowych, zatem starali się dotrzeć do bardziej sprawdzonych informacji. Nie było to proste, szczególnie w sytuacji, gdy poszukiwali kandydatek z pomocą pośredniczek, tzw. rajfurek. Pobierały one opłatę za każdorazową pomoc w znalezieniu służącej, zatem zależało im na jak największej liczbie dopiętych kontraktów. Etna Bromsztyk wspominała, że nieuczciwe rajfurki najpierw zachwalały kandydatkę, doprowadzając do jej zatrudnienia, by następnie oczernić ją już po zawarciu umowy pod pozorem nowo zasłyszanych informacji przedstawiających świeżo zatrudnioną służącą w niekorzystnym świetle. Niekiedy skutkowało to zwolnieniem, dzięki czemu rajfurka po raz kolejny mogła zaoferować swoje usługi w poszukiwaniu zastępstwa, oczywiście za opłatą<sup>39</sup>. Ów proceder nosi już znamiona nie tyle plotkarskiego rozpowszechniania nieprawdziwych lub niesprawdzonych wiadomości, lecz raczej celowego pomawiania bezbronnych osób dla uzyskania

<sup>34</sup> *Pamiętka* 1892, s. 18.

<sup>35</sup> ZARAWSKA 1993, s. 98.

<sup>36</sup> WALEWSKA 1906, s. 41.

<sup>37</sup> WALEWSKA 1906, s. 41.

<sup>38</sup> ROŚCISZEWSKI 1905, s. 100.

<sup>39</sup> BROMSZTYK 2017, s. 118–119.

korzyści finansowej. W pełni uzasadniona chęć pracodawczyń i służących do dowiedzenia się czegoś o sobie nawzajem przed rozpoczęciem kontraktu niosła ryzyko uzyskania niekoniecznie sprawdzonych informacji, czasem wręcz utrudniających lub uniemożliwiających dalszą relację.

Po zatrudnieniu, w sytuacji gdy służąca i państwo byli już na siebie „skazani”, wzajemne obgadywanie pełniło funkcję odreagowania napięć. Krakowski ksiądz pisał: „dobrze jeżeli nazajutrz, jeżeli po tym tygodniu nie będzie się pani skarżyć przed panem na Kaškę, na jej nieumiejętność, lenistwo, hardość; jeżeli Kaška nie będzie przed świeżą znajomą z drugich schodów, przed koleżanką z drugiej kamienicy wywozić żalów na panine kaprysy, wymagania, skąpstwo”<sup>40</sup>. Według duchownego wzajemne wyrzuty miały stanowić normę. Niekoniecznie musiało to wynikać ze złej woli którejkolwiek ze stron, ale raczej z odmiennych oczekiwań. Pani wymagała od służącej sumiennosci, pracowitości i umiejętności pozwalających ugotować obiad na każdą okazję, obsługiwać gości zgodnie z obyczajem czy wyfroterować podłogę. Słowem umiejętności zupełnie nieznanymi młodej dziewczynie ze wsi, których dopiero musiała się nauczyć. Zatrudnienie starszej, bardziej doświadczonej pomocy mogło się z kolei wiązać z jej wyższymi wymaganiami i wspomnianą „hardością”. Nie każda pani miała do tego cierpliwość, niektóre młode pracodawczynie same nie znały się na prowadzeniu gospodarstwa, zatem nie potrafiły zawiadywać służbą. Z kolei służące, szczególnie te „do wszystkiego”, przeładowane obowiązkami, pracujące nieraz od świtu do późnego wieczora, z niezadowolaniem traktowały każde kolejne zlecenia i kaprysy państwa. Podstawowym mankamentem ich pracy był brak wszelkich unormowań, wobec których przesadnie wymagające gospodynie mnożyły obowiązki pomocy domowej, co skutkowało buntem i — jak pisał redaktor „Głosu” — przyczyniało się „do rozwinięcia w sługach umiejętności trwonienia czasu i korzystania z każdej okazji dla wymykania się spod kontroli”<sup>41</sup>. Należy pamiętać, że służąca w każdym kolejnym mieszkaniu musiała dostosowywać się do innych zwyczajów domowników. Nie bez znaczenia był kontrast kulturowy i klasowy pomiędzy służbą a pracodawcami, szczególnie w zamożniejszych domach. Wiele zależało z pewnością od osobowości zarówno pracodawców, jak i służącej. Wzajemne niezrozumienie w naturalny sposób mogło prowadzić do codziennych utarczek, kłótni kuchennych. Napięcia narastające podczas dnia służąca wyładowywała podczas przysłowiowej rozmowy w „bramie”, natomiast pani — narzekając na nią w konwersacji z mężem bądź znajomymi.

W sytuacjach kryzysowych drobne niesnaski mogły przeradzać się w poważniejsze konflikty skutkujące wzajemnymi pomówieniami i oskarżeniami. Odpowiedzialnością za drobne przewinienia łatwiej obarczano służbę niż pozostałych domowników, bowiem była ona „żywiółem obcym wpuszczonym w środek

<sup>40</sup> BADENI 1897, s. 18.

<sup>41</sup> *O służbie domowej* 1900, s. 377.

rodziny”<sup>42</sup>. Gdy w mieszkaniu cokolwiek zginęło, służąca automatycznie stawała się podejrzana. Powszechnie oskarżano służbę o pobieranie „koszykowego”<sup>43</sup>, praktykę stosowaną przez służące kupujące towar od sprzedawcy po niższej cenie niż deklarowały pracodawcom i przywłaszczanie sobie różnicy. Nawet pracodawcy przewidywali, że służba może dopuszczać się kradzieży. W ustawie obowiązującej w Kongresówce uczulano, że „nikt od służących nie powinien nabywać fantów i rzeczy bez przekonania się, że te są ich własnością”, a szynkarze nie powinni brać od nich przedmiotów pod zastaw<sup>44</sup>. Państwo mieli prawo przeprowadzać rewizję rzeczy należących do służby, co rutynowo czynili, szczególnie przed uwolnieniem od „obowiązku”. Nieprzyjemną rewizję przy opuszczaniu służby wspomina Józefa Witkowska: „Pani adwokatowa miała jeszcze taki zwyczaj, że przy odejściu służącej przeglądała jej bieliznę. Jeśli miała ładną to krzyczała, że to kradzione, bo z czego by miała. Rozrzuca po ziemi krzyząc: tylko łajdak i złodziej ma taką bieliznę, a nie uczciwa”<sup>45</sup>.

Niesprawdzalne oskarżenia służących o kradzieże przewijają się przy analizie świadectw w książeczkach służbowych<sup>46</sup> i procesów sądowych. W głośnej sprawie z 1904 r., dotyczącej zabójstwa profesorowej Anny Boguckiej z Krakowa przez jej służącą Batkównę, oskarżyciel stawiał tej drugiej również zarzut kradzieży. By wykazać niemoralność służącej, chciał pokazać, że kradła już wcześniej. Poprzednia pracodawczyni stwierdziła, że Batkówna skradła jej dwie kopy jabłek. Była o tym przekonana, mimo że nie przyłapała podwładnej na gorącym uczynku<sup>47</sup>. Niepodobna stwierdzić, czy Witkowska i Batkówna rzeczywiście kradły, dla pań jednak było to oczywiste. Redaktorzy socjalistycznego „Naprzód” sugerowali, że takie zachowanie mogło uchodzić pracodawcom na sucho, bowiem służące „na policji nie mogą nigdy znaleźć sprawiedliwości, bo policja zawsze stoi po stronie pań”<sup>48</sup>. Nawet gdyby policja zachowywała się bezstronnie, pozostawał jeszcze sąd, gdzie wykazanie winy pracodawcy mogło okazać się jeszcze bardziej problematyczne. Witkowska, nie uzyskawszy przy zwolnieniu należnej jej zapłaty, nie podała państwa do sądu, ponieważ nie wierzyła, że uda jej się przekonać sędziów do swojej racji, tym bardziej że pracowała u adwokata<sup>49</sup>. Przy niewielkim ryzyku postawienia przed sądem, a w sytuacji procesu — pozycji uprzywilejowanej w stosunku do często niepiśmiennej i zwykle nieświadomej swoich praw sługi, pracodawcy mogli czuć się praktycznie bezkarni w ferowaniu wyroków.

<sup>42</sup> *W kwestii służących* 1872, s. 185.

<sup>43</sup> BEDERSKA 1909, s. 27; WALEWSKA 1906, s. 65; „Kłoso” 1877, s. 370.

<sup>44</sup> DPKP, VIII, s. 262–263.

<sup>45</sup> WITKOWSKA 1951, s. 139.

<sup>46</sup> Książka służbowa Bronisławy Koszarskiej: BN, sygn. DŻS IA 4g Cim., s. 12.

<sup>47</sup> KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018, s. 157.

<sup>48</sup> KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018, s. 157.

<sup>49</sup> WITKOWSKA 1951, s. 139.

Niezwykle drażliwą sprawą było oskarżanie służących o niemoralne prowadzenie. Zdarzało się, że służąca była najpierw molestowana seksualnie, a następnie zwalniana za przewiny panów lub paniczów. Pracodawca Witkowskiej,

starzec siedemdziesięcioletni, ani wstydził się mnie prześladować swoją miłością — natrętny i bezwstydnym wobec młodej dziewczynki. Umiał nawet rozebrać się do naga i opowiadać wstrętne rzeczy. Obrzydził mi się ten starzec do tego stopnia, że gdy wkładaliśmy panią do wanny, odwracałam się do niego tyłem. Pani domyślając się, jak rzeczy stoją, zaczęła mi wymyślać, że ja go kuszę<sup>50</sup>.

Zazdrosna o męża pani wygoniła dziewczynkę ze służby. Trudno oszacować skalę przypadków napastowania seksualnego przez pracodawców. Teodora Męczakowska opisywała podobne sytuacje na podstawie wywiadów z kobietami-lekarkami. Między innymi sytuację szesnastolatki, która pozostała sam na sam z panem domu podczas wyjazdu pani na wakacje. Konsekwencją była ciąża i zwolnienie służącej, która została mamką. Zaznaczała, że „jeden taki przypadek niczego nie dowodzi, lecz każdy z nas wie, że mnóstwo pań wyjeżdża na lato, pozostawiając w domu mężów, braci, dla których 16-letnia młoda dziewczyna będzie zawsze pożądaną zdobyczą”<sup>51</sup>. Daje do myślenia fakt, że w ankiecie przeprowadzonej wśród warszawskich studentów politechniki ci, którzy odpowiedzieli na pytanie z kim przeżyli inicjację seksualną, najczęściej wymieniali służące<sup>52</sup>. Konsekwencje za niemoralne zachowanie panów i paniczów ponosiły zwykle służące i to na nie przerzucano odpowiedzialność za czyny wykorzystujących je domowników. Udowodnienie winy mężczyzny na drodze sądowej zdarzało się rzadko, infamia i wstyd spadały zwykle na „upadłą” kobietę. Walewska opisała ten mechanizm w swej powieści jednym zdaniem: „Pan, panicze zaczepiają, pani pisze w świadectwie: niemoralna, i już taka nie dostanie służby, chyba tam, gdzie nie patrzą w książeczkę”<sup>53</sup>. Przy zaledwie kilku zachowanych książkach i niemożności zweryfikowania domniemanych występków służących, wiarygodność ocen pracodawców pozostaje sprawą otwartą<sup>54</sup>.

Wykazanie winy służącej dopuszczającej się drobnej kradzieży, przywłaszczenia „koszykowego” czy domniemanego romansu z mężem było zadaniem niełatwym dla pracodawczyń. Jeszcze trudniej przychodziło służącym oczyszczenie się z bezpodstawnych oskarżeń. Wynikało to z natury relacji państwa ze służbą, zachodzącej w domowym zaciszu, bez świadków, co dawało doskonałą przestrzeń do pomówień. Wydawać by się mogło, że w sytuacji konfliktu „słowo przeciwko słowu” pracodawca niemal zawsze znajdował się w uprzywilejowanej pozycji. Jednak nawet w przypadku ewidentnych przewin służby pracodawcy starali unikać procesów

<sup>50</sup> WITKOWSKA 1951, s. 64–65.

<sup>51</sup> MĘCZAKOWSKA 1906, s. 18.

<sup>52</sup> MOSZCZEŃSKA 1904, s. 43–46.

<sup>53</sup> WALEWSKA 1906, s. 90.

<sup>54</sup> O wiarygodności świadectw w książeczkach pisze KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018, s. 160–166.

sądowych. Świetnie obrazuje to sprawa wniesiona przez Józefę Wrońską z Krakowa, która przyłapała służącą na kradzieży obrusu, kilku par pończoch, rękawiczek i kołnierzyków, przedstawiających ówczesnie niemałą wartość. Nie dość, że pani początkowo nie wniosła oskarżenia, to jeszcze zapewniła służącej miejsce do momentu znalezienia następczyni, kradzież zaś zgłosiła dopiero wtedy, gdy podwładna zbiegła z częścią wspomnianych rzeczy<sup>55</sup>. Znalezienie wykwalifikowanej pomocy domowej nie było łatwe. Pracodawcy mimo wszystko musieli się liczyć do pewnego stopnia ze służbą. Co ważniejsze, oficjalne zgłoszenie przewinienia oznaczało wtargnięcie policji i sądów w świat życia prywatnego, czego konsekwencje nie zawsze dawało się przewidzieć. O ile plotki roznoszone przez służbę w sąsiedztwie zagrażały reputacji rodziny, o tyle jej zeznania w sądzie mogły przynieść jeszcze poważniejsze następstwa, szczególnie w opresyjnym systemie państw zaborczych, inwigilujących swych obywateli.

Dominująca pozycja pracodawców w relacji ze służbą opierała się zatem na bardzo kruchym fundamencie. Wgląd pomocy domowej w życie prywatne rodziny powodował niepokój, charakterystyczny lęk przed kimś, kto wie on nas zbyt wiele, co świetnie ujęła Joanna Kuciel-Frydryszak:

Plotkowania panie bały się naprawdę, ale nie ze względu na ochronę, ale przez świadomość że służąca wie o ich rodzinie wszystko. Dlatego relacja między służącą a państwem od podstaw obciążona była nieufnością i tłumioną wrogością. Dominację nad służbą podszywał lęk, jaki odczuwamy wobec kogoś kto może nam zaszkodzić, a my nigdy się o tym nie dowiemy. Poczucie przewagi w tej sytuacji jest iluzoryczne, zbyt otwartość niewskazana. Dystans, mur obojętności, izolowanie służby pozwalają na kontrolę sytuacji i zachowanie względnego bezpieczeństwa<sup>56</sup>.

Uprawnionym wydaje się stwierdzenie, że wszelkie przepisy dające prawodawcom prawo kontroli nad służbą oraz wymieniające plotki i obmowy jako jedne z najpoważniejszych przewin wynikały właśnie z owej obawy wkroczenia nieznanego w świat prywatny, a nawet intymny rodziny. Jednocześnie prawodawcy i autorzy poradników odradzający spoufalanie się ze służbą pozostawali bezradni wobec rzeczywistości, w której służąca przebywała dzień i noc w tym samym domu z zatrudniającą ją rodziną. Prowadziło to do paradoksu. Służba, będąc niezbędną dla egzystencji rodziny, pozostawała jednocześnie jednym z większych zagrożeń dla jej funkcjonowania. Miało to szczególne znaczenie w kręgu kultury mieszczańskiej, hołdującej dziewiętnastowiecznym zasadom utrzymywania spraw prywatnych z dala od sfery publicznej.

Niniejszy artykuł jedynie zarysowuje bardzo szeroki problem relacji pracodawców ze służbą, nierzadko obciążonych brakiem zaufania, trudnymi do przeskokowania różnicami kulturowymi i dwustronnym naruszaniem sfer prywatnych i intymnych.

<sup>55</sup> PONIAT 2014, s. 218.

<sup>56</sup> KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018, s. 112.

Relacji, które miały daleko idące konsekwencje dla życia w gospodarstwach domowych we wszelkich jego wymiarach, a wzajemne obmowy i pomówienia były jednymi z wielu ich objawów.

## WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

### ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE I MATERIAŁY NIEPUBLIKOWANE

BN [= Biblioteka Narodowa w Warszawie], sygn. DŻS IA 4g Cim., Książka służbowa Bronisławy Koszarskiej

### ŹRÓDŁA DRUKOWANE I LITERATURA PRZEDMIOTU

- BADENI 1897 = Jan Badeni, *Obrazki z krakowskiej nędzy*, Kraków 1897
- BEDERSKA 1909 = E.B. [Elżbieta Bederska], „*Dobra służąca*”, czyli „*Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie*”: poradnik dla służby domowej, Poznań 1909
- BROMSZTYK 2017 = Etle Bromszyk, *Dzierżoniów, dnia 18.V.1953 r.*, w: Piotr Laskowski, „*Zaczęłam filozofować, rozmyślać, szukać odpowiedzi na dręczące mnie kwestie*” *Wspomnienia Edwardy (Etle) Bromszyk. Biografia, emancypacja, polityka*, „*Praktyka Teoretyczna*”, 2007, 1, s. 84–129
- DPKP, VIII = Dziennik Praw Królestwa Polskiego, t. VIII
- GIEYSZTOR 2010 = Stanisław Gieysztor, *Moja Warszawa*, Warszawa 2010
- GOJAWICZYŃSKA 1976 = Pola Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, Warszawa 1976
- KIENIEWICZ 1976 = Stefan Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914*, Warszawa 1976
- „*Kłoso*” 1877 = „*Kłoso*”, 1877, 24 (623), s. 370
- KUCIEL-FRYDRYSZAK 2018 = Joanna Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018
- MĘCZAKOWSKA 1906 = Teodora Męczakowska, *Służące a prostytutka*, Warszawa 1906
- MOSZCZEŃSKA 1904 = I[zabela] Moszczeńska, *Czego nie wiemy o naszych synach. Fakta i cyfry dla użytku rodziców*, Warszawa 1904
- O służbie domowej* 1900 = *O służbie domowej*, „*Głos*”, XV, 1900, 24, s. 377
- Pamiętka* 1892 = *Pamiętka dla dziewcząt służących osobliwie po miastach*, Warszawa 1892
- PIOTROWSKA-MARCHEWA 2012 = Monika Piotrowska-Marchewa, *O służących i ich pracodawczyniach w Warszawie początku XX wieku na podstawie powieści Cecylii Walewskiej „Moje służby. Dziennik Marcysi”*, w: *Kobieta w gospodarstwie domowym, ziemie polskie na tle porównawczym*, red. Katarzyna Sierakowska, Grażyna Wyder, Zielona Góra 2012, s. 149–170
- PONIAT 2014 = Radosław Poniat, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014
- PRUS 1995 = Bolesław Prus, *Lalka*, Warszawa 1995
- ROŚCISZEWSKI 1905 = Mieczysław Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*, Lwów 1905
- SIKORSKA-KULESZA 2004 = Jolanta Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane: prostytutka w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004
- SINGER 1993 = Bernard Singer, *Moje Nalewki*, Warszawa 1993

- ŚWIDROWSKI 1980 = Józef Świdrowski, *Moja droga w świat: wspomnienia 1906–1939*, Warszawa 1980
- WALEWSKA 1906 = Cecylia Walewska, *Moje służby. Dziennik Marcysi*, Warszawa 1906
- W kwestii służących 1872 = W kwestii służących*, „Bluszcz”, VII, 1872 (8), 24, s. 185–186
- WITOWSKA 1951 = Józefa Witowska, *Ludzie i nieludzie, ze wspomnień służącej*, Kraków 1951
- ZARAWSKA 1993 = Anna Zarawska, *Krakowskie służące na przełomie XIX i XX wieku*, „Rocznik Krakowski”, LIX, 1993, s. 93–98
- ŻARNOWSKA 1985 = Anna Żarnowska, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1985

**Urban domestic staff as a source of gossip and an object  
of slander in the lands of the former Polish-Lithuanian Commonwealth  
at the turn of the 19th and 20th centuries**

Gossiping, especially among female servants (who constituted more than 90% of the group's representatives) became a common motif in 19<sup>th</sup> century literature. Servants kept in touch with their neighbours which allowed them to make friends and create support networks with other servants and tenants. In literature and memoirs, it is the servants who most often play the role of conveying information about life in the neighbourhood, during conversations around the stairwell, at the property gate or at the market. Employers did not always approve of such contacts, because the servants could be revealing their secrets. This would often contribute to a sense of suspicion and tension between servants and their employers. In addition, numerous guidebooks suggested that housewives should not be too intimate with their female employees. Gossiping about their lord or lady may have been the official reason for dismissing a maid. Such dismissals had severe consequences, especially when the employers opted to enter an unfavourable opinion about the maid in her work certificate, which could very much hinder her chances at reemployment.

Employers' fears of the servants disseminating undesirable information were sometimes justified. Press articles of the time often described cases of burglary committed by maids' partners or acquaintances, who were made aware, intentionally or not, of valuables that could be found in a household. Court cases were also described, usually concerning payroll fraud and theft. The servant was the first person to be suspected when something in the house went missing. Often, the maid's misconduct was obvious, but it was also not uncommon that they were wrongfully accused.

Author examines the role of gossip and slander in the relationship between the servants and their employers on the basis of various sources: literature, memoirs, household guidebooks, press, court records and work certificates, mainly concerning Warsaw, Cracow, and Łódź.